

Posiew miłości

Biuletyn poświęcony bł. Marii Angeli i jej dziełu
NR 3 (96) 2020, VII-IX



W bieżącym numerze:

- JEJ ZWYCIĘSTWO
 - Wyszedł, który sieje...
 - Oto ja służebnica
- WPŁYW RODZICÓW I SPOWIEDNIKÓW
NA ŻYCIE DUCHOWE ZOFII

Zaufaj Bogu zupełnie.
On najlepiej wie,
co dla Twojej duszy potrzebne.



Wiem, o Panie mój,
że Tobie się jedynie należą
wszystkie moje myśli, uczucia i czyny,
bo od Ciebie mam życie,
Ty jeden tylko masz do mnie prawo,
Do Ciebie powinnam zupełnie należeć.



Miłość prawdziwa objawia się
nie w uczuciach, ale w cierpieniu,
w znoszeniu wiele dla miłości Bożej.



Pamiętaj, że ta miłość jest prawdziwa,
która w niczym swego zadowolenia nie szuka,
ale zadowolić pragnie osobę ukochaną.

Bł. Maria Angela

JEJ ZWYCIĘSTWO

Siostra Maria Cherubina Frankowska

Rozdział I Wyszedł, który sieje...

„Pragnij gorąco doskonałości”...

Maria Angela

Jest rok 1825. W państwie rosyjskiego cara ręce młodzieży chwytają za broń. W całym niemal świecie budzi się z żywiołową siłą pęd ku wolności. I Polsce ciężą kajdany niewoli. Co szlachetniejsze serca snują plany walki wyzwolenczej. Opieka cara staje się zatrwajającą troskliwa, a to grozi zawsze zacieśnieniem kajdan. Ale na razie panuje względny spokój. Cisza przed burzą. Tylko ktoś skazany na wygnanie opuszcza kraj na zawsze; ktoś tęskni do słonecznego blasku, zamknięty w ciemnych lochach więzienia; ktoś sercem, czynami, życiem wypisuje hasło: Ojczyzna, nauka, cnota; ktoś wreszcie zaczyna kochać pręty klatki, gubi wolność ducha i szuka chleba na służbie tyrana.

Życie – a nad nim Oczy Boże. Oczy, które sięgają głębin, docierają do przyczyn niedoli i widzą długie lata dziejowej niesprawiedliwości,



głód i poniewierkę swych dzieci. Kajdany to tylko skutek zdeptania Bożego przykazania: niewola chłopów, prywata, buta szlachecka, płycizna religijnego życia... Trzeba naprawić smutne błędy przeszłości, wyjść naprzeciw niedoli, pogardę zastąpić miłością, trzeba zejść w lud, trzeba go pokochać i przypomnieć mu jego godność, godność dziecka Bożego.

I szuka Pan serc, które wsłuchają się w szept jego pragnień, które przypomnieć zechcą jego ducha narodowi.

Szesnastego maja 1825 roku przychodzi na świat dziecko, które odpowie radosnym „tak” na Boże wezwanie. Na razie dni jego zdają się być policzone. Później woda chrztu świętego obmywa dziecięcą główkę, a maleńka istota zostaje zapisana w księgach Kościoła Bożego jako Zofia Kamila. Pod troskliwą opieką rodziców, którzy patrzą jak w tęczę w swoje pierworodne maleństwo, Zofia wzrasta i poznaje Boga.

Religijna atmosfera domu sprzyja budzącej się pobożności dziecka, która coraz częściej znajduje swój oddźwięk w życiu. Dobra matka uczy dziecko maleńkich wyrzeczeń na korzyść innych, składa rączki do modlitwy, prowadzi do Domu Bożego. Zanim Zofia świadomie uczyni wybór, już poznaje tę Rzeczywistość, dla której jedynie żyć warto.

W miarę, jak wzrasta maleńki kwiat, zarysowują się jego wspaniałe zalety, lecz wychodzą na jaw również zarodki wad. Zofia jest uparta, raczej skryta niż wylewna, skłonna do niecierpliwości, władcza. Jednocześnie dostrzec możemy nieśmiałe zarysy jej duchowej sylwetki, które streszczają się w tych trzech krótkich słowach: modlitwa, umartwienie, miłosierdzie. „Od najmłodszych lat wielka pobożność objawiała się gorącą modlitwą, słodczą charakteru, miłością bliźniego i zamięłowaniem umartwień” – napisze ktoś o niej.

W pierwszych latach uderza jednak najbardziej miłosierdzie. Rozumna matka rozwija w dziecku tę naturalną skłonność do zaradzenia ludzkiej niedoli i odtąd każdy zdobyty grosik wędruje do ręki ubogiego. Zofia nie może patrzeć spokojnie na ludzkie cierpienie. Kiedy topnieją jej skromne oszczędności, potrafi znaleźć sposób na zdobycie potrzebnych pieniędzy.

Współczucie na widok nędzarza to pierwszy uśmiech miłości we wrażliwej duszy dziecięcej. Potem nie wystarczy już grosz wciśnięty w zniszczone ręce żebraka. Zofia chce sama być darem.

Na razie jednak mała Zofia zaczyna poznawać pierwsze tajniki wiedzy i kształci swój bystry, badawczy umysł. Pod opieką pani Kotowicz pobiera początkowe nauki, które uzupełnia na pensji pani Lehmann w Warszawie. Tu okazują się jej zdolności. Ale Zosia nie

tylko uczy się sama. Troskliwą opieką otacza młodsze rodzeństwo, dzieląc się zdobytymi wiadomościami i sercem.

Pełniąc drobne dzieła miłości, przygotowuje się w ciszy na pierwsze z nią spotkanie. Nie wiemy dokładnie, w którym roku Jezus po raz pierwszy objął w posiadanie ciche ustronie jej serca, sądzymy jednak, że stało się to w Warszawie prawdopodobnie u Sióstr Sakramentek na Nowym Mieście około 1837 roku. Nie znamy tajemnic tego dnia łaski, a jednak trudno oprzeć się sugestii, że tu właśnie złożone zostało ziarno jej miłości do Eucharystii, która stała się potem życiem jej życia. Mały kościółek, który był niemym świadkiem pierwszej Komunii Świętej Zofii, widział potem jej długie, gorące adoracje, w których uczyła się tajemnic ofiarnej miłości.

Pierwsze spotkanie z Jezusem wyciska niezatarte piętno, czego dowodem jest miłość Zofii do Jezusa-Hostii.

W cichym trudzie szkolnym Zofia dojrzewa, pogłębia się wewnętrznie, lecz niestety, mocno podupada na zdrowiu. W szesnastym roku życia, zagrożona gruźlicą, przerywa naukę i wyjeżdża do Szwajcarii dla poratowania nadwątłych sił.

A w Szwajcarii czeka łaska.

Pismo Święte mówi: „Zawiodę ją na puszcę i tam mówić będę do serca jej”. Dla Zofii pustynią stała się tajemnicza samotność Alp, czar szwajcarskich dolin i cisza, przeogromna cisza, w której tak wyraźnie słyszy się głos Boga...

Samotność w Szwajcarii była dla Zofii pierwszym nam wiadomym spotkaniem z Jezusem, w którym On uczył ją swych tajemnic. „Wtedy tom się umiała modlić” – napisze kiedyś o tych dniach łaski.

Tymczasem stan zdrowia poprawia się na tyle, że Zofia może powrócić do Polski. Wraca przepełniona Bogiem, nasycona Jego łaską, pełna szczęścia.



Budzi się w niej zamięłowanie do samotności. Szwajcaria pozostawiła trwałe ślady we wrażliwej dziewczęcej duszy. Wśród śnieżnych szczytów alpejskich pociągana jedynie miłością, która przyciska, wybiera na wieki Boga. Od tych dni jej wola służenia wyłącznie Jemu krystalizuje się coraz wyraźniej. Wprawdzie zawsze była dzieckiem nad wiek poważnym, teraz jednak jej skupienie staje się uderzające, a potrzeba modlitwy ogarnia ją do tego stopnia, że Zofia długie godziny spędza na rozmowie z Bogiem, a nierzadko część nocy na nią poświęca.

Jezus-Hostia był dla niej wszystkim.

Sama wspomina o tym w późniejszych latach: „Każde wystawienie Najświętszego Sakramentu, uroczystość Bożego Ciała była dla mnie źródłem szczęścia i radości. Jak ja się na nie już naprzód cieszyłam, z jaką niecierpliwością tych dni wyglądałam. Dziwiłam się i pojąć nie mogłam, jak ludzie mogą wychodzić z kościoła, gdy Bóg jest na ołtarzu”.

W tych samych medytacjach czytamy: „Miałam szczególne nabożeństwo do Najświętszej Panny, czułam radość z rozszerzania Jej chwały. Miałam ku Niej miłość dziecięcą”. Oto czym była przepelniona jej dusza.

Okres, o którym piszemy, jest niewątpliwie w życiu Zofii okresem najwyższego szczęścia. Bóg, chcąc pociągnąć jej serce, ukazuje się jej w całej piękności.

Na wszystko było miejsce w życiu Jezusa, zarówno na Tabor, jak i na Kalwarie. Zofia również ogląda cuda Taboru po to, aby odszedłszy z niego, „nikogo już nie widzieć, jeno samego Jezusa”. Decyzja służenia wyłącznie Bogu dojrzeva szybko w blaskach Jezusowego słońca. Zofia myśli o klasztorze.

Myśli również o nim dobroć Boża. Lecz „myśli Boże nie są myśli nasze”. Zofia przedstawia swoje pragnienia ks. bpowi Rzewuskiemu, który po ojcu Augustynie obejmuje kierownictwo jej duszy, i uzyskawszy jego aprobatę, dopisuje w swych myślach do słowa klasztor jeszcze jedno: wizytki.

Jak czasami trudno zrozumieć plany Boże! Czyż możemy bez specjalnego światła łaski zrozumieć plany Boże! Czyż możemy bez specjalnego światła łaski zrozumieć, co myśli Pan? Nawet św. Franciszek z Asyżu, otrzymawszy rozkaz: „Naprawiaj Kościół mój”, zaczął najpierw... zbierać kamienie. Czyż mógł przypuszczać, że za tym krótkim zdaniem kryje się coś więcej niż materialna naprawa kościoła św. Damiana? A przecież krył się w nich zaczątek odrodzenia świata!

Zofia w prostocie swej również nie sięga daleko. Wizytki są jej w tej chwili najbliższe, gdyż znajduje wśród nich to, za czym tęskni jej serce: upragnioną samotność oraz święte życie nieustannej modlitwy i ofiary. Lecz ponad wszystkim góruje jednak pragnienie: spełnić wolę Pana.



To jest właściwie jedyny motor i jedyna tajemnica jej wewnętrznego życia, a zarazem niewyczerpane źródło jego owocności. Dlatego też Zofia z pokorą poddaje się wyrokowi Bożemu, który pozornie przekreśla obudzone pragnienia. Jezus każe na razie zrezygnować z marzeń o klasztorze. Głuchota, która potem stanie się najboleśniejším krzyżem córki, grozi jej ukochanemu ojcu. Jej dobroć nie może odmówić opieki choremu. Kiedy więc wyraźny nakaz spowiednika zmusza ją do pozostania w domu, dopóki się zdrowie

ojca nie poprawi, z miłością podejmuje rolę pielęgniarki.

Dłuższa kuracja w Salzbrenn, a potem powrót połączony ze zwiedzaniem piękniejszych miast, tak niemieckich jak polskich, staje się znowu dla Zofii błogosławionym okresem łaski. Wymagania Jezusa nabierają wyraźniejszych kształtów.

W mrokach kolońskiej katedry Zofia rozeznaje wolę swego Pana: nie do wizytek. Jest już teraz tego pewna. Ale gdzie?

Miłość nie mówi nic więcej, a światła jest znowu tylko na jeden krok.

*„Nad ojca, nad matkę, nad wszystko na świecie
powinniśmy ukochać wolę Bożą
i w niej zupełnie zatonąć”.*

Maria Angela

Świętość rozpoczyna się tam, gdzie wola ludzka gubi się w świętej woli Jezusa, gdzie rezygnujemy z tego wszystkiego, co nasze, na rzecz tego wszystkiego, co Boże; gdzie wobec wyraźnych Bożych wymagań decydujemy się na bezapelacyjne „tak”.

Taką chwilę przeżyła Maryja w dniu zwiastowania, kiedy wobec niepojętych planów Stwórcy wyrzekła pokornie: „Niech mi się stanie”. Taką chwilę przeżyła Zofia w Kolonii. „Fiat” Maryi przyniosło światu odkupienie, dało nam Jezusa, „fiat” Zofii było dniem narodzenia felicjanek i zaczynem odrodzenia dla wielu dusz.

I tak jest zawsze w przedziwnej ekonomii Bożej. Wielkie rzeczy dzieją się tam tylko, gdzie Bóg odnajdzie w duszy pokorne uznanie swej małości i dziecięcą, prostą ufność, która Mu się bez zastrzeżeń oddaje, nawet wtedy, gdy droga ukazana zdaje się straszliwie trudna, bardzo ciemna.

„Życie zakonne było marzeniem moich lat najmłodszych... To życie wydawało mi się tak święte, tak doskonałe. Pragnęłam go dlatego, abym mogła Boga doskonale kochać, gorliwiej Mu służyć, łatwiej duszę moją zbawić”. Czyż może być czystsza intencja? Milsze Bogu pragnienie? A On to przekreśla w taki dziwny sposób. Nie do wizytek...

A właśnie ojciec przychodzi do zdrowia, rodzina pozwala, spowiednik zachęca.

A jednak nie!

Jak dziwnie samotna wydaje się droga życia. Jak trudno powiedzieć „fiat”. Mimo wszystko zostało ono powiedziane. Kiedy zaś drżące

usta szeptały słowa przyzwolenia, Miłość wytyczała nowe drogi, Miłość zaczynała działać.

Czasami zdaje się, że świętość rokwita we wspaniałym gościu ostatniej chwili. A przecież śmierć świętego nawet najbardziej bolesna jest już tylko pieśnią dziękczynienia. Świętych nie tworzy ostatnie konanie, święci się rodzą w chwili „zwiastowania”. Ostatnie męczeństwo to już „spółka z Jezusem”. To już Jego cierpienie w nas.

Dlatego nie trzeba się smucić, jeżeli dojrzymy na nieśmiałym piśmie naszych pragnień twarde linie Bożych przekreśleń, gdyż to niezawodny znak, że Pan działa i że niedługo pomiędzy tymi liniami stworzy cudowny poemat, w którym znajdziemy wszystkie nasze pragnienia podniesione do setnej potęgi. Gubiąc pozornie siebie, odnajdziemy się dopiero naprawdę, zgodnie ze słowami *Nasładowania*: „Gdyś Ciebie tylko szukał i Ciebie tylko kochał, znalazłem Ciebie i siebie” (ks. III, 8). Nie trzeba zapominać, że na drodze świętości najtrudniejszy tylko pierwszy krok. I ten pierwszy krok właśnie zdecydował o wielkości Zofii. Pozostała przy chorym ojcu z Pawłowym wołaniem w duszy: „Panie, co chcesz, abym czyniła?”.

Tymczasem ks. bp Rzewuski, poznawszy dokładnie motywy jej decyzji, wyciągnął nieoczekiwany wniosek: jeśli nie wizytki, to znaczy życie w świecie. I kazał swej penitencie napisać zobowiązanie, że pozostanie przy ojcu. Zofia nie waha się wcale. Trudne wymaganie spowiednika jest tylko objawem woli Jezusa, a Zofia ceni ją stokroć więcej niż wszystkie objawienia i ekstazy. Lecz choć pozostaje w świecie, choć na życzenie rodziców bierze udział w życiu towarzyskim, serce jej już w niczym i w nikim rozkocharć się nie może.

Niczym staje się wszystko, gdy człowiek choć raz spojrzy w Miłość.

Długie nocne czuwania na modlitwie, twarde tryb życia, bezwzględne posłuszeństwo wobec spowiednika, który ją prowadził



drogą zaparcia, wprowadzają Zofię daleko w dziedzinę życia wewnętrznego. Nie wiemy nic o tajemnicy jej obcowania z Bogiem. Zresztą to mało ważne. Czyż musimy widzieć, jak rozkwita kwiat, aby nabrać pewności, że on kwitnie? Rzadkie są kwiaty, które rozwijają się na oczach ludzi. Normalnie nikt nie dostrzega ruchu rozwijającego się liścia, nikt nie objął wzrokiem roztulających się płatków róży. Wystarcza nam, że kwitną. Tak samo w życiu wewnętrznym. Najważniejszym jest owoc Bożego działania, a nie jego opis. Tym owocem w Zofii to pokora i pełna poświęcenia, ofiarna miłość, zanurzona w wielkiej ciszy.

Cisza otaczająca życie Zofii jest ciszą tych, którzy „posiadają ziemię”. Klotylda, porwana przykładem swej ciotecznej siostry, idzie w jej ślady i oto razem rozpoczynają radosny lot ku Bogu zespolone najczystsza, duchową przyjaźnią. Odtąd Zofia najchętniej przebywa w Grójcu, w domu rodziców Klotyldy, gdzie znajdzie rozumiejące serce.

Jeszcze nieprzenikniona ciemność zalega pola, kiedy dzień w dzień wyruszają w drogę do kościoła, aby być pierwsze u Jezusa. W tym pragnieniu pierwszeństwa jest coś dziecinnego, ale i coś charakterystycznego dla władczego i energicznego usposobienia Zofii. Ona nie będzie nigdy kochać połowicznie. Klotylda poddaje się zupełnie pod duchowy jej kierunek, znajdując w swej siostrze słodkie echo własnej duszy.

Mijają lata na gorliwej służbie Bożej, na umartwieniach czasami szalonych miłością, na dorywczych aktach miłosierdzia.

I byłoby może tak zostało do końca, gdyby nie opatrnościowe spotkanie z ks. Wiktoorem Ożarowskim, dyrektorem Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo. Nie wiemy, kiedy Zofia po raz pierwszy przekroczyła próg nędznych lepianek. To wiemy jedynie, że coraz częściej znika z domu, aby służyć ubogim braciom.

Odtąd spotkać ją można najczęściej na ciasnych poddaszach, w ciemnych, wilgotnych suterrenach, gdzie pełni najniższe posługi, rozdaje jałmużnę, pociesza. Lecz entuzjazm pierwszych chwil poświęcenia coraz częściej zaczyna mieszać się z twardą prozą życia.

Czy bułka lub ciepłe ubranie zasłoni dziecku wychowanemu w rynsztokach ulicy tragiczny obraz grzechu? Czy uśmiech współczucia wystarczy opuszczonej staruszce, o którą nikt się już nie troszczy?

Realizm życiowy Zofii występuje tu w całej pełni. Nie mogąc na razie wyrwać się sama z rodzinnego domu, wynajmuje skromne mieszkanko na Starym Mieście i tam zbiera ubogie, opuszczone dzieci i chore staruszki. Później i to jej nie wystarcza i decyduje się na zawsze dom opuścić i poświęcić się zupełnie na służbę ludzkiej niedoli.



Szesnastego lipca 1854 roku, w uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej, rozkochane w Bogu serce pali za sobą wszystkie mosty, aby odtąd należeć tylko do Boga i dusz. Ojciec nie odmawia ukochanej córce błogosławieństwa na całopalną ofiarę.

Tymczasem maleńkie mieszkanko na ulicy Mostowej zaczyna ściągać na siebie spojrzenia nie tylko ciekawe, ale również życzliwe. W tych pierwszych dniach istnienia „Instytutu Panny Truszkowskiej” (jak jej małe dzieło nazywa Warszawa) Zofia na brak życzliwości narzekać nie może. Płyną hojne ofiary, w których nie brak i całkowitego daru serca. Obok Zofii staje wierna Klotylda, powiernica jej najdroższych pragnień. Później przyłącza się jeszcze Michalina Rhebinder. Te trzy serca gotowe na każde skinienie Bożej woli trwają w oczekiwaniu.

Trzeba tylko maleńkiej iskielki, aby zapłonął potężny stos, trzeba tylko, aby ktoś przerwał tamy i pozwolił wyrwać się utajonej sile, która rozpiera serca. Trzeba, aby ktoś te siłę we właściwe łóżysko skierował.

W klasztorze kapucynów na Miodowej wstępuje na ambonę młody zakonnik. Cisza zalega kościół.

Pośród zasłuchanego tłumu klęczy Zofia i jest pewna tą pewnością, którą tylko Bóg dać może, że ten kapłan trzyma w swym ręku klucz do jej przyszłości. Nie może się oprzeć sile Bożego wołania.

Po skończonym kazaniu klęka u krtek konfesjonału.

W tej chwili rozpoczyna się nowy okres jej życia. Okres bliski Asyżu, a jeszcze bliższy Golgoty. c.d.n.

WPLYW RODZICÓW I SPOWIEDNIKÓW NA ŻYCIE DUCHOWE ZOFII

s. M. Franciszka Stępniewska, Warszawa

Zofia Kamila Truszkowska została ochrzczona 1 stycznia 1826 roku w słynnej kolegiacie św. Józefa w Kaliszu. Bóg zamieszkał w niej na sposób sakramentalny i włączył do Chrystusowego Kościoła, ku wielkiej radości jej rodziców.

Zamieszkiwanie Boga w człowieku ochrzczonego ma charakter dynamiczny, ponieważ Bóg przez swego Ducha wzmacnia siły wewnętrzne człowieka i obdarza go życiem łaski. Zofia szybko weszła na drogę dialogu z Bogiem. Dopomogli jej w tym przede wszystkim rodzice, którzy w domu stworzyli atmosferę ciepła rodzinnego, przepojoną miłością Boga i ludzi, dali córce przykład modlitwy i życia sakramentalnego.

Zofia była wychowywana przez rodziców do okazywania miłosierdzia biednym. Z czasem – głównie dzięki Eucharystii – głębiej spoglądała na ludzi i dostrzegała w nich Chrystusa. Wspominając początki swej współpracy z łaską Bożą, napisała po latach: „Zaczynając służyć Bogu na świecie, (...) miałam jakąś wrodzoną skłonność do czynienia drugim dobrze (...), od małego prawie już to praktykowałam”.

Ojciec rozbudził w Zofii zamiłowanie do czytania książek. Zachęcał córkę, by korzystała z domowej biblioteki, w której sam gromadził cenne dzieła literatury. Przy naturalnej chłonności umysłu, zdolności kojarzenia i żywej wyobraźni lektura książek poszerzała Zofii horyzonty

myślenia i osąd rzeczywistości. Rozwijała i zaspokajała jednocześnie jej pragnienie poznania Boga i świata. W dużej mierze pomogło jej to również wyrobić sobie własny styl myślenia i pisania. Listy i pisma Marii Angeli są w swej treści logiczne, jasne i dynamiczne.

Oddając się lekturze, przybliżyła sobie wspaniałą przeszłość Ojczyzny, w tym czasie przeżywającą dramat rozbiorów. Zofia kochała Polskę i Polaków. Wspominając po latach swój pierwszy pobyt w Krakowie, stwierdziła z dumą: „Czułam, że jestem Polką”.

W przyszłości, będąc już felicjanką, właśnie z lektury pism wielkich mistyków czerpała swą miłość do Chrystusa Ukrzyżowanego, tak że kult Męki Pańskiej zdominował jej duchowość. Za św. Bonawenturą powtarzała: „Rany Chrystusa ranią i zapalają świętą miłością”.

Umiejętność korzystania z bogactwa ksiązek o treści religijnej wszczepiła później felicjankom, swoim duchowym córkom.

Chrystus szanuje godność i wolność osoby ludzkiej. Jego słowa brzmią: „Jeśli chcesz”. Ta zasada poszanowania dotyczyła również Zofii.

Wzrastało w niej pragnienie głębszej zażyłości z Bogiem. Szukała Boga w modlitwie, w życiu sakramentalnym i w czynieniu dobra. Bóg w odpowiedzi na jej wewnętrzne wołanie obdarzył ją jakąś szczególną łaską, czego wspomnienie zachowało się w jej osobistych notatkach: „Dzień mego nawrócenia, to jest częstej spowiedzi i Komunii i pracy duchowej, r. 1848 w poniedziałek, w czasie Oktawy Bożego Ciała, 14 czerwca”.

Pragnienie głębszego poznania Boga i pełnienia Jego woli Zofia poddała pod posłuszeństwo spowiednikom. Pierwszym, którego serdecznie wspominała, był o. Augustyn Brzękiewicz, augustianin: „On mnie porywał do Pana Jezusa (...), rozpałał miłość do Najświętszego Sakramentu”. Podtrzymywał w Zofii budzące się pragnienie pełniejszego oddania się Bogu tak, że postanowiła wstąpić do wizytek. Choroba ojca uniemożliwiła jednak Zofii realizację podjętych już postanowień.

Kolejnym spowiednikiem i kierownikiem duchowym Zofii był ks. Paweł Rzewuski. Biografia jego dowodzi, że od siebie wiele wymagał i to, czego uczył innych, miało najpierw pokrycie w jego własnym

życiu. Już jako biskup okazał się wierny i posłuszny papieżowi mimo prześladowań ze strony zaborcy. Nie uznawał kompromisu w wypełnianiu duszpasterskich obowiązków, za co przede wszystkim został wywieziony na Syberię.

Wcześniej stał się narzędziem Boga w ukie-
runkowaniu powołania Zofii. Hamował jej
nadmierną uczuciowość, wymagał bez-
względnego posłuszeństwa i zaparcia się
siebie. Zofia mocno przekonała się do tych
wymagań. Dostrzegła w nich drogę realiza-
cji swojej miłości i upodobnienia się do Chry-
stusa. „Miłość nie zasadza się na tym, aby
doznawać tkliwych uczuć bezowocnych (...). Kochać znaczy znosić
dla miłości wszystko, co przykre jest dla natury: cierpienie umysłu,
serca, ciała. A cierpieć w sposób, jaki się Miłości podoba”. Tak
rozumiała i tak przeżywała do końca swoją miłość do Boga. Ogrom-
ne zawierzenie Bogu, pomimo wielu bolesnych wydarzeń i długo-
letniej choroby, stało się drogą jej duchowego wzrostu, toteż przez
całe życie Maria Angela „rosła i kwitła wśród nocy”.

Ks. Rzewuski pytany przez Zofię o radę co do wyboru drogi życio-
wej polecił jej, by jako najstarsza z rodzeństwa zaopiekowała się
najpierw swoim chorym ojcem. W decyzji spowiednika odczytała
działanie Boże i pokornie się jej poddała.

Kierownik duchowy rozpoznał w swej penitentce szczególne dzia-
łanie Ducha Świętego, obdarowanie charyzmatami przez nią samą
jeszcze nie uświadomionymi. Podtrzymywał w Zofii wrażliwość
na ludzką nędzę i pragnienie służenia najbiedniejszym. W tym
właśnie czasie Zofia z zapałem włączyła się w prace Stowarzyszenia
św. Wincentego a Paulo.

Dorywcza praca nie wystarczała jej jednak. Zadawała sobie pytanie:
w jaki sposób bardziej pomagać? Co robić, by dotrzeć możliwie
do wszystkich? Zeszła w głąb swej duszy, pytając ostatecznie: co mam
zrobić, Panie? Bóg odpowiadał jej przez wydarzenia i przez ludzi.



*Ks. bp Paweł Rzewuski
1804–1892*

W 1854 roku kolejnym jej spowiednikiem był już o. Honorat Koźmiński. Dzięki niemu Zofia poznała duchowość św. Franciszka i wpisała się do tercjarstwa.

Kiedy o. Honorat stanął na drodze życia Zofii wciąż poszukującej pełniejszej więzi z Bogiem, była już mocno zaangażowana w służbę najbiedniejszym. Nie przypuszczała jeszcze wtedy, jak wspaniałe plany ma wobec niej Bóg.

Prośby i podziękowania

Dziękuję za wysłuchanie moich prośb, proszę, opiekuj się mną i moją rodziną, abyśmy żyli w zgodzie i miłości oraz z radosnym sercem przyjmowali trudy i cierpienia życia i abyśmy mogli doświadczyć opieki Matki Najświętszej i Pana Jezusa oraz św. Józefa. Amen. Prosi Stanisława.

* * *

Niepokalana Mateczko, Wspomożycielko Wiernych, Matko Miłosierdzia przez wstawiennictwo bł. Marii Angeli Truszkowskiej udziel mi łaski, abym mógł zwyczajnie chodzić – by mój kręgosłup szyjny pozwolił mi zwyczajnie przyjąć każdy dzień w zaufaniu Panu Bogu i z Woli Pana Jezusa mógł wyruszyć w pielgrzymce pieszej do Tronu Matki Bożej Jasnogórskiej. Wdzięczny ufny Panu Bogu Zdzisław.

* * *

Ukochana Matko, dziękuję Ci za każde dobro, którego w moim życiu Pan pozwolił mi doświadczyć. Proszę, wstawiaj się za mną u Boga, abym była wierną swojemu powołaniu. Twoja Córka duchowa.

* * *

Z całego serca dziękuję Bogu za wszelkie łaski – przez wstawiennictwo bł. Marii Angeli w okresie minionych 43 lat. Tadeusz.

* * *

Dziękuję za otrzymane łaski i proszę, bł. Mario Angelo, o dalszą opiekę nade mną i moją rodziną, aby Dobry Bóg obdarzył nas zdrowiem duszy i ciała oraz miłością i zgodą w domu i w pracy. Amen. Prosi Stasia.



Błogosławiona Maria Angela Truszkowska

Błogosławiona Maria Angela Truszkowska urodziła się w Kaliszu w 1825 roku. W dzieciństwie i młodości pociągala ją modlitwa i troska o innych. W 1855 roku założyła Zgromadzenie Sióstr Felicjanek. Całe życie bł. Marii Angeli było przeniknięte troską o zbawienie wszystkich ludzi i duchem służby potrzebującym.

Postawa ta wypływała z jej bezgranicznej miłości do Boga i pragnienia pełnienia Jego woli. Zmarła w 1899 roku. Beatyfikowana 18 kwietnia 1993 roku w Rzymie przez papieża Jana Pawła II.

MODLITWA

Boże, nasz Ojcie, uwielbiamy Cię i dziękujemy,
że obdarowałeś nas błogosławioną Marią Angłą,
która żyła Twoją wolą w wierze i w bezgranicznym zaufaniu
i dla Twojej miłości służyła bliźnim.

Przez jej wstawiennictwo udziel mi łaski...,
o którą z ufnością proszę, przez Chrystusa, naszego Pana.

Amen.

(z aprobatą kościelną Wikariatu Rzymskiego)

O otrzymanych łaskach za wstawiennictwem bł. Marii Angeli
prosimy powiadomić Zgromadzenie Sióstr Felicjanek
ul. Smoleńsk 6, 31-107 Kraków
lub ul. Poniatowskiego 33, 37-700 Przemyśl
lub ul. Kościuszkowców 85, 04-545 Warszawa

Zespół redakcyjny:

Koordynatorki kultu bł. Marii Angeli Truszkowskiej